

JANINA NIEMIRSKA-PLISZCZYŃSKA

TWÓRCZOŚĆ NAUKOWA I ARTYSTYCZNA  
ŚP. MIECZYŚŁAWA POPLAWSKIEGO  
W CZASIE OSTATNIEJ WOJNY

(ur. 20 XII 1893, um. 29 XII 1946)

Postać prof. M. Popławskiego zrośnięta była mocno z kolorytem lokalnym Lublina. Znali go od dwudziestu lat nie tylko naukowcy, lecz również plastycy, muzycy, literaci. Aktywny biorąc udział w życiu towarzyskim Lublina, znany był z ekscentryczności wypowiedzi, zmienności nastrojów, lapidarności sądów, niezwyklej porywczosci temperamentu, co, rzecz dziwna, nie odbijało się na jego pracy naukowej, odznaczającej się dyscypliną myślową, jasną konstrukcją, spokojem ujęcia. Wojna wyrwała nas wszystkich z unormowanego trybu życia, z łożyska względnej wygody, a nieraz komfortu, naraziła na nieoczekiwane zupełnie koleje losu. Patrząc na ten okres już z pewnej perspektywy, możemy zauważyć, że zmarły Profesor wykazał w nim dużą elastyczność, siłę żywotną, hart ducha zarówno w czasie swego półrocznego przeszło pobytu w więzieniu na Zamku Lubelskim, jak również w czasie długiego głodowania i poniewierki mieszkaniowej, utrudnionej jeszcze obecnością starej, niedołącznej matki, o którą mimo niezmiernie trudnych warunków finansowych bardzo się troszczył aż do ostatnich chwil jej życia. Dziwne bywają drogi twórczości ludzkiej. Często się wydaje, że dobre warunki zewnętrzne mają wpływ pozytywny na intensywność pracy umysłowej. Tymczasem stwierdzono w wielu wypadkach, np. w czasie tej ostatniej wojny, że mnóstwo pisarzy, artystów dłuta, pędzla czy tonu, właśnie bujniej owocowało wówczas niż przed wojną. Śp. prof. M. Popławski, żyjąc w stanie nieugiętego oporu wobec rzeczywistości General Gouvernement, cofnął się tym silniej w głąb własnego ducha. Czas wojenny, jak sądzę, należy uznać za najbogatszy okres jego twórczości nie tyle ściśle naukowej, ile kulturalnej. Drugą cechą tego okresu twórczości jest kierunek jego pracy: filozoficzno-literacki. Być może, że charakter przeżyć wojennych, obcowanie z innymi ludźmi, skierowały umysł jego na drogę dociekań ogólnych. Być może, że zainteresowania humanistyczne, długo karmione przed wojną, choć tłumione przez pracę czysto filologiczną, dojrzały do ostatecznych sformułowań dopiero w tym okresie przymusowej bezczynności zawodowej. Jesienią 1939 r., po

wkroczeniu Niemców, czyta w gronie kilku kolegów lubelskich swą pracę filologiczną, monografię o Liwiuszu. Dorobek jeszcze przedwojenny. Monografia, oparta na znajomości i wyczuciu istoty religijności rzymskiej, przynosi zupełnie nowe oświetlenie pierwszych ksiąg Liwiusza. Nie wydana dotychczas. Po powrocie z więzienia zainteresował się żywo filozofią dziewiętnastowieczną i badał ją gorliwie, dyskutował na jej temat ciągle w kawiarence sędziego Mossakowskiego, przy ul. Świętoduskiej na tzw. „pięterku”, krytykował kantyzm i neokantyzm oraz inne kierunki filozoficzne epoki liberalizmu, a jednocześnie prawie z pewnego odczytu, który wygłosił w gronie znajomych, wyrastała duża praca o ustroju cesarstwa rzymskiego, szczególnie interesująca w partiach końcowych, dotyczących okresu dominatu, mianowicie reform Dioklecjana (ukończona). Ze studiów zaś nad filozofią dziewiętnastowieczną i z literackich zainteresowań Profesora powstała inna praca, zawierająca miazdzącą krytykę całej współczesnej kultury ze stanowiska rozumu. Materiał, poddany ocenie w tej pracy, jest tak olbrzymi, że samo tylko sprawdzenie ścisłości cytatał zajęłoby moc czasu. Poglądy prof. M. Popławskiego na różnych autorów współczesnych wywołały namiętne spory, trwające przez długie godziny, tym bardziej że Profesor zaciekle bronił każdej piędzi swego stanowiska. Genialność tej pracy walczy o pierwszeństwo z niesłychaną namiętnością wypowiedzi, pogardliwą ekspresją soczystego słowa, może nawet chwilami ujętego publicystycznie. W związku z tą pracą pozostaje jej część odrębna, gotowa do druku: studium o Stanisławie Wyspiańskim. Gdy w r. 1946 pytałam Profesora co ma do wydania od razu, odpowiedział: *Studium o Wyspiańskim* i *Leonardo da Vinci*. Stanisława Wyspiańskiego szczególnie uwielbiał za muzyczność wiersza, za samotnictwo duchowe, za cały jego światopogląd. W opracowaniu Wyspiańskiego poddał analizie ideowej maski *Wyzwolenia*, uważając je za wyraz rozprawy światopoglądowej ze społeczeństwem, zaprawionej szczodrą goryczą samotnego myśliciela, zmrożonego chłodem i niezrozumieniem ze strony ogółu. Już w ostatnich latach przed wojną czytywał Profesor wszystkie wydawnictwa astrofizyczne i często dyskutował na ich temat. W czasie wojny rozwija się w nim to zainteresowanie tak silnie, że z całą właściwą sobie namiętnością umysłową zabiera się do dużego studium o Newtonie. Z benedyktyńską cierpliwością bada listy Newtona i jego teorię. Ileż energii pochłonęło ślęczenie nad optyką Newtona! Przeanalizował cały dostępny mu wówczas materiał biograficzny i autobiograficzny, dotyczący postawy naukowej i światopoglądowej Newtona, stosując metodę, którą nazwał historyczną. Przeprowadzenie spuścizny Newtona z tego stanowiska dało rewelacyjne wyniki, tym bardziej że pisma Newtona, mimo trudności fachowych, były mu bardziej dostępne niż niejednemu astrofizykowi ze względu na biegle władanie łaciną. Stanowiłam dla Profesora surogat

publiczności: miejsca, które mnie wydały się niezrozumiałe, poprawiał kilkakrotnie, aż nabrały wyglądu zupełnie przejrzystego. To czytanie Newtona trwało przez kilka tygodni, po 5—6 godzin dziennie, u mnie w domu, co nawet wywołało pewne przesilenia personalne, gdyż Profesor wyrzucał za drzwi każdego, kto ośmielił się wejść w ciągu tych długich godzin do pokoju. Silne akcenty religijne można zauważyć w tej pracy. Zdaje się, że napisał pracę o Koperniku, ale tej nie znam, natomiast pracę o Newtonie przeczytał mi całą. Następnie przerzucił się do antyku, do filozofów jońskich, nie rozstając się przez długie miesiące z fragmentami Dielsa *Doxographi Graeci*. Doszedł do wniosku, że nie należy tu stosować metody filozoficznej, lecz historyczną. Poprzez urywkowość fragmentów, zagadkowość wielu proroczych raczej niż ściśle filozoficznych wypowiedzi hilezoistów jońskich przedzierał się cierpliwie i wytrwale. Przyznam szczerze, że ze wszystkich prac Profesora ta mnie najbardziej zainteresowała i wydała mi się najwartościowsza. Studia o Talesie, Anaksymandrze (ta praca wyszła w „Eosie”), Anaksymenesie, Heraklicie są całkowicie skończonymi całościami, a w swej nowości i trafności ujęcia — świetne. Byłabym skłonna postawić je na czele całej twórczości naukowej Profesora. Koronkowość roboty filologicznej, przygotowanie astronomiczne, syntetyczność ujęcia oraz zastosowanie zupełnie nowej metody czynią z niej czołową pozycję jego dorobku. Te wymienione prace miały być rozdziałami do dzieła pt. *Dzieje nauki*. Z mniejszych prac znane są ogólnie jego odczyty: głęboko humanistyczny, piękny odczyt o Królewskiej Akademii Nauk w Aleksandrii i oryginalny, dowcipny odczyt „O głupocie” oraz gotowa do druku niewielka, bardzo interesująca praca dla młodzieży szkolnej „O drogach w starożytności” (rozdział z pracy „O ustroju cesarstwa”). Nadto pozostawił pełny przekład Salustiusa i 6 ksiąg Herodota. Ostatnia rozmowa, jaką miałam z Profesorem na miesiąc przed śmiercią, była dla mnie szczególnie ważna. Początkowo leżał na sofie, bardzo już znudzony; rozmawialiśmy we trójkę, był jeszcze prof. L. Białkowski, najbliższy jego przyjaciel. Potem prof. L. Białkowski wyszedł. Profesor robił plany na przyszłość, odnośnie do uniwersytetu, aczkolwiek niepokoiło go, że ciągle traci na wadze. W pewnej chwili, mówiąc o jednym z naszych wspólnych znajomych, użył wyrażenia, że „każdy człowiek ma swój pułap; gdy go osiągnie, kończy się”. Wówczas, nie wiem dłaczego, pomyślałam sobie po raz pierwszy o nim, że właśnie osiąga swego pułapu, i sama przeraziłam się tej myśli, aczkolwiek nie przypuszczałam jeszcze, że coś złego mu się stanie. Następnie usiadł przy biurku i wówczas zaczęliśmy dyskusję o tezie T. Zielińskiego, że „antyk jest dla nas nasieniem, a nie wzorem”. Profesor oburzał się na to sformułowanie. Ceniąc bardzo Arystotelesa, twierdził, że właśnie on śmiało może być wzorem dla naszej współczesności zarówno w zakresie swej ener-

getycznej filozofii, jak metod pracy badawczej. Profesor miał zresztą zamiar poświęcić mu resztę życia. Rozmowa zesłała na problem, dlaczego filologia klasyczna tak upadła w XX w., czy tylko utylitarna postawa społeczeństw współczesnych przyczynia się do tego? Profesor pewną winę przypisywał samym filologom, którzy już od kilku pokoleń odwrwali się od ogólnego prądu humanistycznego i zbyt zamknęli się w swej specjalności, za mało czując się humanistami. Nie mógł już prawie mówić. Ale jeszcze wypowiedział bardzo ciekawą obserwację: „Sądzę, że bez względu na to, czy traktuje się antyk jako «nasienie» kultury europejskiej, czy jako «wzór», stosunek do antyku jest barometrem zdrowia epoki i społeczeństwa. Pozytywny doń stosunek i uprawa tych studiów jest objawem zdrowia, zanik ich, odwrócenie się społeczeństwa od antyku — symptomem dekadencji. Jest to na razie obserwacja, nie poparta argumentem; dlaczego się tak dzieje, pragnę dowieść po powrocie do zdrowia”. Po miesiącu umarł.

Wracając jednak do właściwego wspomnienia o panu Mieczysławie, muszę rzec kilka słów od siebie. Przez cały czas pobytu mego w Lublinie pozostawałam z nim stale w żywym kontakcie umysłowym (nierazadko zaprawianym polemiką i namiętymi sporami, zgodnie z naturą nas obojga) i w służbie tej samej idei: miłości i wierności kulturze antycznej. Mogliśmy mieć różne zapatrywania, ale zawsze służyliśmy zgodnie wspólnej sprawie. W tym wspomnieniu pośmiertnym pragnę pamiętać Profesorowi tylko dobro, które świadczył mnie i mojemu domowi. Pragnę pamiętać mu to, że w czasie wojny często dzielił się ze mną bochenkiem chleba, który mu „podobno zbywał”, że w czasie mojej półrocznej obłożnej choroby stale mnie odwiedzał i podtrzymywał na duchu. Żegnając go więc tym wspomnieniem, ślę mu za grób słowa koleżeńskiej pamięci i bezinteresownej życzliwości.